

(II Romanista - P.Torri) Koniec końców, Dan Friedkin. Ponadto ze wszystkimi "ale" i "jeśli" całej sprawy. W tym sensie, że wczoraj rano ekonomiczny dziennik Milano Finanza opisał w dosyć szczegółowy sposób nazwisko teksańskiego przedsiębiorcy jako możliwego następcy Jamesa Pallotty na czele naszej Romy. Mianowicie, że przedstawił nową ofertę, aby zapewnić sobie pakiet większościowy klubu Giallorossich. To, że teksańska grupa nigdy nie opuściła sceny, było wiadome od pewnego czasu, nawet po "nie" Pallotty określonym jako (przed) ostatnia oferta. "Nie" potwierdził w oficjalnym wywiadzie, w którym terminy jakie użył pod adresem Dana były mało eleganckie.

Prawdą jest, że do tej pory z Houston przyszła znacząca i zrozumiała irytacja słowami wypowiedzianymi przez bostońskiego przedsiębiorcę. To wszystko nie zatrzymało jednak Friedkina, który kilku swoim drogim rzymskim przyjaciółom, również w ostatnich dniach, potwierdził, że nie porzucił absolutnie idei zakupu klubu Giallorossich, który uważa za strategiczny jako pierwsze piętro swojego lądowania w Europie. Również dlatego, że w sprawie trwającej od ponad ośmiu miesięcy, człowiek kolekcjonujący stare samoloty, wydał już kwotę nie mniejszą niż 10 mln euro. Jakim cudem? Wystarczy pomyśleć, że w trakcie długiej i pogłębionej oceny due diligence Romy, z dwoma przyjazdami do naszego miasta, teksańska grupa zaangażowała ponad sześćdziesięciu najlepszych profesjonalistów i nie trzeba być profesorem ekonomii by wiedzieć, że każdy z tych profesjonalistów kosztuje setki tysięcy euro.

Wróćmy jednak do możliwej nowej oferty wysłanej do domu Pallotty. Nie wiemy czy określić ją jako nową. W tym sensie, że nie będąc nawet profesorem matematyki, nie wydaje nam się aż tak inna od poprzedniej. Czyli: teksańska grupa wyłożyła tym razem na stół 490 mln euro, nie wspominając o 85 mln euro, które były gwarantowane w poprzedniej ofercie jako podwyższenie kapitału Romy. Owe 85 mln euro, które Pallotta odrzucił z miejsca, podkreślając, że jego, w przypadku sprzedaży, restrukturyzacja Romy interesuje w niewielkim stopniu. W praktyce Bostończyk w tamtych nie do końca oksfordzkich słowach, ustalił cenę, którą by zaakceptował by sprzedać Romę (między 580 a 600 mln). Co zatem jest tym razem inne niż w pierwszej ofercie? To, że pieniądze zostałyby zapłacone od razu i w całości. Jednak w rzeczywistości również ten aspekt nie odpowiada rzeczywistości, w tym sensie, że po poprzedniej ofercie bank Goldman and Sachs zagwarantował, że jest gotowy przyspieszyć przepływ pieniędzy by zamknąć transakcję (pamiętajcie, że owe banki zarabiają tylko gdy transakcja jest zamknięta).

W świetle tego wszystkiego dlaczego zatem Pallotta powinien powiedzieć "tak", jeśli będzie tylko 5 mln euro więcej? I dlaczego Friedkin jest gotowy wystawić się na kolejne możliwe "nie"? Odpowiedź na drugie pytanie mogłaby brzmieć (i brzmi), że teksańska grupa zdaje sobie sprawę, że w rzeczywistości wszystkie pogłoski, które poczyniono w ostatnich tygodniach na temat możliwych nowych nabywców Romy, są niczym lub prawie niczym. Nie dając żadnej wiarygodności możliwemu konsorcjum amerykańsko-urugwajsko-brazylijskiemu, gotowemu sprowadzić

Cavaniego do Trigorii, tak jak i funduszowi z Kuwejtu, który gdyby chciał naprawdę kupić Romę, wówczas nie byłoby możliwej oferty by ich pobić. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest z kolei złożona i trudna do dania z racjonalną pewnością. Jedna, dla przykładu, jest taka, że to co pisano o drugiej ofercie było tylko częścią prawdy. Czyli, że był warunek, według którego w przyszłości mogła gwarantować Pallotcie owe 80-90 brakujących milionów. To w praktyce pieniądze, które Bostończyk wydał na sprawę stadionu.

Zatem, stadion. W nadziei, że jutro spotkanie Ruchu Pięciu Gwiazd nie zapowie kolejnego odroczenia, wydaje się, że zbliżają się powoli do głosowania nad ostateczną zgodą. Ponadto w ostatnich dniach krążyły doniesienia, nigdy nie zdementowane, że były kontaktu między Friedkin Group a Vitkiem, który jest gotowy kupić firmy Parnasiego, wliczając tą, która jest właścicielem terenów Tor di Valle. Kontakty według doniesień miały być pozytywne, z porozumieniem, które przewidywałoby stadion dla Amerykanów, a całą resztę dla Czecha. W świetle tego wszystkiego nie jest wykluczone, że gdy tylko pojawi się "tak" dla stadionu, wówczas pojawią się też owe 80 mln euro, których brakuje w żądaniach Pallotty. Chyba że pojawi się nowy nabywca, gotowy przetasować karty przy stole. W tym sensie pojawia się czwarty obiekt, który zmanifestował Pallotcie zainteresowanie, tym razem z Bahrajnu. Podsumowując, do następnego...

Autor: abruzzo